

## ANNA I FIODOR - ZWYCZAJNI LUDZIE, ZWYCZAJNE LOSY

Od tłumacza

Irina Andrejewna Dubrowina jest przewodniczącą Stowarzyszenia "Sowiest" w Kotłaskie - Rosja, obwód archangielski, na pograniczu z Republiką Komi. "Sowiest" (Sumienie) jest tym samym, co "Memoriał", ma identyczne cele i założenia. Pani Irina jest również aktywną działaczką rosyjskiego odgałęzienia naszej "Karty" w ..... . Dzięki jej wstawiennictwu otrzymałem w 1991r. ~~właśc.~~ oficjalne zaświadczenie archangielskiego MWD (dawniej NKWD) o moim zesłaniu w kotłaskim powiecie. Później identyczne dokumenty zdobyła dla prawie 300 polskich rodzin i dalej szpera gdzie tylko może. Niedawno przywiezła do Warszawy wykaz miejsc pochówku ok. 200 Polaków zmarłych na zesłaniu w archangielskich lasach. W swoich poszukiwaniach wykazuje ogromne poświęcenie i energię - wszelkimi sposobami dosłownie wydiera te dokumenty z rąk niechętnych urzędników. Jest wielką sojuszniczką Polaków.

Pani Irina ogarnięta jest jedną ideą, która pochłania ją całkowicie; wystawić w Kotłaskie pomnik utrwalający pamięć o mecie i śmierci wszystkich ofiar stalinowskiego barbarzyństwa tam, w bezkresnej tajdze Północy. Wkrótce odsłonięty będzie w Kotłaskie Pomnik "Ukrzyżowany Na Gwieździe". Aby zdobyć fundusze na ten cel, pani Irina jeździła z odczytami po Rosji, występowała w radiu, telewizji, pisywała do prasy.

Kiedy nawiązałem z nią bliższy kontakt, pani Dubrowina przysłała mi swój reportaż o losie pewnego małżeństwa - on i ona w 1930r. z różnych stron Rosji zostali zesłani do Kotłasku. On i ona opisują swoje pognatwane drogi już tam, na miejscu...

Poruszony tekstem, przetłumaczyłem go i usiłowałem przekazać jakiemuś piśmiu - bezskutecznie. Dopiero niedawno nadarzyła się sposobność zrobienia audycji radiowej o Kotłaskie, o Irinie, o "Sowiest", o zesłaniach na Północy. Udało się zaadaptować reportaż Iriny Dubrowiny i wpleść go do tej audycji. Teraz na powrót "wyjmuję" go i przedstawiam Czytelnikom "Karty" z nadzieją, że może kogoś zainteresować.

Kazimierz Zybert

(Audycja dokumentalna Jacka Ejsmon<sup>d</sup>a i Kazimierza Zybarta "Ukrzyżowani na Gwieździe" nadana była 2.IV.95 roku o g.21.05 w pr.III Polskiego Radia).

## NARRATORKA

IRINA: Mieszka w Kotłasiu rodzina Seliwanowych. Anna i Fiodor.

Są już ze sobą ponad 50 lat. Pięcioro dzieci, dziesięcioro wnucząt, siedmioro prawnuków.

W 1930 roku rodzinę Fiodora "rozkułaczyli" na ziemi orenburskiej, a rodzinę Anny - w obwodzie saratowskim. Jego przywiźli w transporcie do Kotłasu w lutym, a ją - w marcu. On pod~~o~~strząż budował baraki, a ona w nich zamieszkała. Ściany były z cienkich bali, dach z gałęzi świerkowych, zamiast podłogi - ubity śnieg. Na drewnianych, piętrowych pryczach rozlokowały się rodziny z dziećmi i star<sup>scami</sup>~~szkami~~.

Po jakimś czasie udało się Fiodorowi uciec. Miał wówczas 20 lat. Dotarł do Wielkiego Ustiuga, został pomocnikiem kowala. Ale w czerwcu i tam postawiono bar<sup>ki</sup>~~ki~~ i wszystkich zesłańców powieźli Wyczegdą. Potem płynęli rzeką Wym'. W Ust'-Wymi wyciągali z wody ścięte drzewa. Po dwóch tygodniach załadowali narzędzia do łodzi i po burłacku, linami, ciągnęli ją 20 kilometrów w górę rzeki. Zatrzymali się gdzieś na<sup>jakiejs</sup> polanie. Zmuszono ich do stawiania sobie szałasów.

Fiodor Andrejewicz Saliwanow wspomina:

FIODOR: Kazali nam ścinać drzewa, a kobietom zdzierać korę. Nie umieliśmy powalać drzew; drzewo<sup>pad</sup>padalo nie tam, gdzie trzeba. Podałali staruszka, żeby nas uczył. W tydzień nauczyliśmy się stawiać chaty. Całą zimę waliliśmy drzewa. Straży żadnej, był tylko dziesiętnik. Spaliśmy na pryczach. Produkty otrzymywaliśmy

w sąsiedniej wiosce, tam żyli Komi. Latem zbudowaliśmy całą osadę, nazwali ją Ust-Koin. Moi rodzice zmarli tam z głodu i zimna. Pracowałem potem jako koniuch. Do Acinska uciekłem, przedzierając się brzegiem rzeki. Szedłem głodny, nocowałem w wioskowych łaźniach. Później, w Kniaź-Połoscie wozilem różne towary drogą na Czibię - teraz to Uchta. Tą drogą prowadzili wszystkich więźniów pod konwojem.

Jesienią koledzy zamyślili ucieczkę. Znaleźliśmy łódź, żywność jakoś udało się nam zaoszczędzić. Zrobiliśmy w łódce skrytkę na luzany, czyli odzież myśliwską, którą dostaliśmy od miejscowych. Ruszyliśmy we trójkę łodzią w dół rzeki. Po komi rozumieć i trochę mówić już umieliśmy. Przepływamy koło Ust-Wymi - ktoś nas spostrzegł. "Kuda pojechali?" krzyczy. Odpowiedzieliśmy coś po komi i ... dobra. W pewnym miejscu, nocą na tamie pracował kuter. Dojrzeli nas. Kuter zwrot, a my łódkę w krzaki i ... zamarliśmy. Kuter pruje to naprzód, to w tył, kręci się. Nie znaleźli nas, myśleli że śmyzwaliali. A my posiedzieliśmy troszkę, posiedzieli i popłynęli dalej.

NARRATORKA

ANNA: Opowiada żona Fiodora - Anna Pantelejewa.

ANNA: Do Kotłasu przywieźli nas 8-go marca 1930 roku. Trzeciego dnia po przybyciu pognali nas pod konwojem, pieszo po zamarzniętej Wyczegdzie. Miałam wtedy 15 lat, a powiedziałam, że 17, bo tak ojciec kazał. Małoletnich nie brali, odzielali od rodziców.

W Solwyczegodzku nocowaliśmy w cerkwi, na brzegu rzeki.

W konwoju szło tylu ludzi, że od końca do końca nie było widać. Nie pamiętam jak długo szliśmy. Wreszcie dotarliśmy do Jareńska. Nocowaliśmy tam w cerkwi i w prywatnych domach. Gospodarze dobrze się do nas odnosili. Ale rozmawiać z nami im zakazano. Żołnierz-konwojent nocował w tym samym domu co my, pod drzewami. Miejscowi pytali po cichu co umiemy robić, kim jesteśmy. Odpowiadaliśmy, że "chłopi - jak wy."

Gdy przybyliśmy do Jagwela, osady tam jeszcze nie było. Zaczęliśmy dopiero stawiać drewniany barak. Posłali nas do ścinania drzew na Udorską Drogę. To już było po stronie Komi. Wydali nam po 30 funtów żytnich sucharów i 30 funtów mąki na troje. Później dostaliśmy kaszę, chleb i śledzie. Norma żywienia była malutka, a pracowaliśmy od zmroku do zmroku. Od początku głodowaliśmy. Mieszkaliśmy w szałasach, strawę gotowaliśmy przy ognisku i suszyliśmy się przy nim. Ani jednej chatki w pobliżu ...

Wiosną wysłał mnie ojciec szukać wioski. Poszłam z dziewczyną-sąsiadką. Szłyśmy 75 kilometrów do wsi Meżog. Tam spotkałyśmy kobietę, gnała krowę. Poprosiłyśmy ją o nocleg. Ona nawarzyła nam sagan ziemniaków, dała miejscowego chleba, który nazywa się jarusznik i wpuściła na noc na powieć, czyli składzik na siano. Kobieta nazywała się Marina. Ona była z Komi, ale mówiła też po